

✿ Kori i niesforne bombki ✿

Pewnego dnia Kori został poproszony o przyście do domu Mikołaja. W ciągu pierwszych tygodni swojej pracy elf trafiał tam nierzadko z różnych powodów, w końcu wiele musiał się jeszcze nauczyć i dowiedzieć. Przez całą drogę, prowadzącą do małego domku na wzgórzu, Kori zastanawiał się, o czy ważnym Mikołaj tym razem chce z nim porozmawiać? Raz Mikołaj przedstawiał mu wszystkie renifery, innym razem opowiadał o zwyczajach panujących w wiosce elfów, a ostatnio sporo rozmawiali o tym, że Kori powinien znaleźć w fabryce swoje ulubione zajęcie, co sprawi, że praca stanie się dla niego o wiele przyjemniejsza.

Tym razem jednak Kori nie został poproszony na rozmowę. Zamiast tego, Mikołaj poprosił go o pomoc w bardzo ważnym zadaniu. Chodziło o strojenie choinki. Oczywiście Kori zgodził się bardzo chętnie, a w jego oczach pojawił się taki zachwyt, że Mikołaj nie miał żadnych wątpliwości, że dobrze wybrał pomocnika.

W domu Mikołaja, jak zawsze, był ciepłutko, przytulnie i pachniało świątecznymi pierniczkami. Na kominku wesoło tańczyły iskierki unoszące się raz po raz z płonącego paleniska. Niedaleko kominka stała natomiast rozłożysta choinka. Piękny świerk sięgał swym zielonym czubkiem aż do sufitu, który wznosił się wysoko nad głową małego elfa.

Tuż obok choinki, w dużym pudle, które wyglądało na bardzo stare, znajdowały się bombki. Kori wiedział o tym od Mikołaja, który chwilę wcześniej wyszedł z pokoju zawołany przez panią Mikołajową. Pudło było szare i nijakie. Nie zdobila go nawet żadna

złota, czy też czerwona wstążka, nie miało bilecika z imieniem, tak więc absolutnie wszystkim różniło się od pudełek z prezentami, jakie elfy pakowały w fabryce. Kori wyobrażał sobie jednak, że w środku skrywają się najpiękniejsze bombki świata. Osobiście nigdy jeszcze nie widział choinki Mikołaja, ale wszystkie starsze elfy opowiadały o niej z zachwytem, a przecież pięknych ozdób na ich własnych choinkach nie brakowało.

Kori przez dłuższą chwilę stał niepewnie na środku salonu. Mikołaj powiedział, że za chwilę wróci, więc pewnie powinien na niego poczekać i może poczęstować się jednym z pysznych pierniczków, które leżały na talerzu przed kominkiem? W końcu pani Mikołajowa przyniosła je tu specjalnie dla niego. Uwielbiał pierniczki, jednak zawartość szarego pudła tak go ciekawiła, że nawet nie pomyślał o pysznych ciasteczkach.

Kori właśnie stawiał pierwszy krok w kierunku pudła, kiedy ono całe nieoczekiwanie się poruszyło.

“Niemożliwe” pomyślał elf. Zrobił kolejne dwa kroki, a pudło... odskoczyło o dwa kroki w tył. Kori stanął zszokowany. Wpatrywał się w pudło szeroko otwartymi oczami i chyba nawet przez chwilę przestał oddychać. Chwilę później otrząsnął się jednak z szoku i wmówił sobie, że musiało mu się przywidzieć. Przecież pudełka nie mogą się same poruszać... chyba że... No tak, jasne! To na pewno Zigi znów robi mu dowcip.

Zigi był znany w całej fabryce z nieprzeciętnego poczucia humoru. Ten elf potrafił splatać psikusa nawet reniferom, a do tego robił to z takim wyczuciem, że nikt, nigdy się na niego nie obraził. Kori przypuszczał więc, że tym razem Zigi uprosił Mikołaja, aby ten

pozwolił mu wywinąć dowcip przejętemu strojeniem choinki koledze.

“Nic z tego przyjacielu” pomyślał elf i jednym susem skoczył na pudło. Sprytny karton okazał się jednak szybszy. Nim Kori do niego doleciał, karton znajdował się już dobry metr dalej, a biedny elf walnął nosem w dywanik i razem z nim wjechał pod choinkę.

— Runda druga żartownisiu! — wymamrotał Kori, wstając niezgrabnie spod choinki. Przez kilka następnych chwil elf i wielkie pudło gonili się po całym pokoju. Myśli Koriego pędziły jak szalone. Po kilku chwilach elf był wręcz pewien, że wewnątrz pudła siedzi Zigi. Szkoda jednak, że nie zastanowił się, jak jego przyjaciel miałby przemieszczać karton, zgrabnymi podskokami, siedząc w środku? Gdyby Kori zatrzymał się, choć na chwilę, pewnie zdałby sobie z tego sprawę, jednak był zbyt zajęty gonieniem pudła.

W końcu, po zacieklej gonitwie, Koriemu udało się zaprowadzić karton do kąta, z którego nie miał już szans na ucieczkę. Elfowi wydawało się, że pudło przez chwilę zadrżało, po czym całkowicie oklapło, jakby w wyrazie poddania się.

— No, Zigi, muszę przyznać, że to był całkiem niezły żart. Ale mam Cię! — wykrzyknął Kori, otwierając pudło szybkim ruchem.

Ku jego zdumieniu, wewnątrz były jednak tylko... bombki. Czerwone, niebieskie, zielone, złote, srebrne, żółte, pomarańczowe, fioletowe... bombki były przepiękne, każda z nich odbijała delikatnie blask ognia z kominka i wydawała się błyszczeć własnym światłem. Kori stał na równi zachwycony, co zdezorientowany. Przecież jeszcze przed chwilą to pudło przed nim uciekało. Podszedł niepewnie i zanurzył rękę w głąb kartonu. Chyba jeszcze miał

nadzieję, że jednak pod ozdobami znajdzie Zigiego. Bombki były chłodne i gładkie, a do tego wyglądały na bardzo delikatne. Kori nie miał pojęcia, co się właśnie wydarzyło, ale po sprawdzeniu kartonu był pewien, że nie ma w nim ani Zigiego, ani nikogo i niczego innego, tylko bombki.

Po chwili elf wyjął delikatnie jedną z ozdób z kartonu. Bombka została zrobiona z cienkiego, delikatnego szkła i miała niezwykły, czerwony kolor. Kori przez chwilę zastanawiał się, czy Mikołaj nie będzie miał mu za złe, że wyciąga ozdoby bez niego, ale ostatecznie, oczarowany pięknem bombki, postanowił przekonać się, jak będzie się ona prezentowała pośród zielonych gałęzi choinki.

Elf chciał zawiesić cenny skarb na środku świątecznego drzewka. W tym celu wspiął się ostrożnie na dwa stopnie niewielkiej drabinki, znajdującej się obok i z największą starannością zawiesił bombkę pośród zielonych igieł. Kori przyglądał się przez chwilę bombce, po czym zeskoczył z drabinki i odszedł nieco od drzewka, tak, aby przyjrzeć się choince z większej odległości. Nim jednak zrobił trzeci krok, zauważył, że złota nitka, na której zawiesił ozdobę, właśnie się zsuwa, a bombka spada!

Kori, niewiele myśląc, skoczył w stronę choinki. Rzucił się na kłujące igły, gdyż był gotów zrobić naprawdę wiele, aby ocalić piękną i delikatną ozdobę. Jego wyciągnięta dłoń złapała bombkę w ostatniej chwili, dzięki czemu nie stłukła się ona przy kontakcie z podłogą, czego o nosie biednego elfa już nie można było powiedzieć. Biedak, nawet nie zauważył, że gdzieś pomiędzy gałązkami choinki zapodział swoją czapkę.

Po chwili Kori poprawił węzełek na złotej nitce i po raz kolejny

delikatnie zawiesił bombkę na świątecznym drzewku. Chwilkę później wyjął z pudełka niebieską ozdobę i powiesił ją odrobinę niżej. Kiedy odwrócił się w stronę choinki ze złotą bombką w dłoniach, zauważył, że niebieska wisi wyżej od czerwonej! Kiedy natomiast wieszal różową, odkrył, że dwie srebrne zawiesiły się samodzielnie! I to na jednej gałęzi! Elf stał przez chwilę jak zaczarowany, nie wiedząc, co się dzieje, kiedy nagle dostrzegł, że bombki, jedna po drugiej zaczynają spadać!

Kori po raz kolejny rzucił się na podłogę, i próbował złapać kolejno spadające ozdoby. Dokładnie w takiej chwili do salonu wszedł święty Mikołaj. Elf nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć, co właściwie się stało. Wstał niezgrabnie z podłogi, trzymając w objęciach kilka bombek, a kiedy chciał poprawić swoją czapkę, zauważył, że na jej miejscu zdomowiła się całkiem niemała, srebrna bombka.

Elf stał zmieszany, natomiast Mikołaj uśmiechał się jak zwykle serdecznie.

— Ho, ho, widzę, że poznałeś już moją kolekcję niesfornych bombek — zaśmiał się wesoło

— Niesfornych? — wybełkotał wciąż zmieszany elf.

— Właśnie. Są tak niegrzeczne, jak piękne. Widzisz, dostałem je kiedyś od wędrowca z odległego kraju. Mówił mi, że są to ozdoby niezwykle i niewiele już takich pozostało na świecie. Jednak przyznam Ci się szczerze, że choć mam je już od wielu lat, to wciąż mnie zaskakują. — Mówiąc to, Mikołaj wyjął z głębi choinki czapkę elfa i założył mu ja na głowę.

Chwilę potem oczy Koriego rozszerzyły się jeszcze bardziej niż dotychczas, chociaż Kori był pewien, że jest to niemożliwe, bo przecież oczy rozszerzają się zazwyczaj ze zdziwienia, a elf był pewien, że już bardziej zdziwiony być nie może. Święty Mikołaj wziął jednak karton i zamaszystym ruchem rzucił jego zawartość w stronę choinki! Przez chwilę dziesiątki kolorowych ozdób wypełniały całe pomieszczenie. Bombki krążyły wokół choinki, Mikołaja i elfa dając niezwykle pokaz. Każda z nich zdawała się świecić delikatnym wewnętrznym blaskiem. Kori patrzył zafascynowany i dopiero po chwili zrozumiał, że bombki szybują wokół choinki, szukając najlepszego dla siebie miejsca. Powoli, jedna po drugiej, zaczęły zawieszać się na gałęziach, a elf poczuł, że także ozdoby, które wciąż trzyma w objęciach, odpływają w kierunku świątecznego drzewka.

Zanim ostatnia bombka zawiesiła się na choince, podleciała tuż przed twarz elfa. Zaskoczony Kori dostrzegł w niej własne odbicie, które uparcie się w niego wpatrywało i po chwili... mrugnęło jednym okiem, choć Kori wcale takiego gestu nie wykonał. Elf uśmiechnął się za to szeroko, jeszcze bardziej zachwycony.

Kiedy wszystkie ozdoby wisiały już na swoich miejscach, Kori po raz kolejny wstrzymał oddech. Najpierw, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie bombki stały się czerwone, kilka sekund potem niebieskie, złote... Pokaz kolorów trwał dłuższą chwilę, a elf starał się nie mrugać, aby nie utracić ani chwili z tego niesamowitego widoku. Z jednokolorowych, bombki zaczęły się przemieniać w różnobarwne, a każda zmiana zachodziła powoli i majestatycznie, tak, jakby świąteczną ozdobę otulała delikatna

mgła, niosąca za sobą zmianę barwy. Elf stał zachwycony.

Po dłuższej chwili bombki wybrały już kolory i tylko od czasu do czasu któraś zmieniała barwę lub intensywność koloru. Mikołaj podszedł do kominka i usiadł w swoim ulubionym fotelu, a elf wciąż stojąc, wpatrywał się w choinkę.

— Niesamowite — odezwał się w końcu Kori.

— Ja też je uwielbiam, jak i całe Boże Narodzenie! — odpowiedział Mikołaj. — I dziękuję Ci za pomoc.

— Ale ja w zasadzie nic nie zrobiłem — zaprotestował Kori.

— Wręcz przeciwnie, wyjąłeś pierwszą bombkę z pudła, a to zawsze jest najtrudniejsze! — roześmiał się Mikołaj.

Kilka chwil później elf pożegnał się z Mikołajem i ruszył w stronę wyjścia. Nim jednak dotarł do drzwi, Mikołaj jeszcze go zawołał.

— Proszę — powiedział, wręczając zdziwionemu elfowi jedną z pięknych, niesfornych bombek.

Tej nocy elf długo nie mógł zasnąć. Jego choinka była zdecydowanie mniejsza od tej mikołajowej, ale nowa bombka prezentowała się na niej równie dobrze. Elf długo patrzył zachwycony, a bombka nieustannie zmieniała kolory, jakby chciała pokazać wszystko, co potrafi.